DAD, CAN YOU HEAR ME?

Three Blades, One Gillette



FERDINANDO FREGA

TATO, CZY MNIE SŁYSZYSZ?

Trzy ostrza, jeden Gillette

The Art of Attraction · 05

Ostatnie pięć lat było piekłem, ale nigdy tego nie zrozumiałem i błąkałem się po własnym wnętrzu, wierząc, że jestem silny i niezwyciężony, tak jak mnie nauczyłeś.

Niczego nie zauważyłem, ale tego 27 lutego 2025 roku coś się we mnie wydarzyło. Uciekłem z domu, zostawiając swoje rzeczy, jakbym był zbiegiem, bez środków i bez dokąd pójść.

Prawie jak człowiek ścigany przez prawo. Ale nic nie byłem winien ludzkiej sprawiedliwości. Może miałem dług do spłacenia wobec ciebie, otwarty rachunek, bo tak chciała moja matka, opatrzony datą 30 czerwca 1996 roku, dniem, w którym odszedłeś z Gillette Italia.

Przekonała cię, że to ja nakłoniłem włoskie kierownictwo, żeby cię odsunęło, ale nigdy bym tego nie zrobił. Z żadnego powodu. Za nic w świecie. Nigdy nie mógłbym tego zrobić i nigdy nie mógłbym spojrzeć w twarz moim dzieciom, gdybym choćby o tym pomyślał.

Taki był bieg wydarzeń, a ja okazałem się logicznym rozwiązaniem dla interesów i dla dobra firmy.

Gdyby tylko dano nam szansę, zatrzymałbym cię przy sobie w pracy, na zawsze. Zatrzymałbym cię w interesie, w biurze albo w terenie z moimi przedstawicielami handlowymi, ale nigdy bym cię nie porzucił.

Niestety, graliśmy w pokera przy różnych stołach. Talie były różne, a stawki liczyło się w latach – a nasze lata nie były takie same. Ten, kto podejmował decyzje, nosił przy sobie plan przyszłości.

Potem, 14 kwietnia 2025 roku, odszedłeś od nas. Zaledwie dwadzieścia dni po śmierci mamy, prawie jakbyś nie chciał zostawić jej samej. Byłem daleko, 1500 kilometrów stąd, zdany na swój los i sam, ale wiedziałem, że jestem w twoich myślach.

To był najtrudniejszy moment mojego życia i moje dzieci myślały, że odbiorę sobie życie. Ale nigdy naprawdę mnie nie znały, nie na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie schodzę z boiska, nawet martwy.

Płakałem, ale nie cierpiałem. Na to jest czas. Kilka minut każdego dnia, ze świadomością, że nie ma cię tu ze mną.

Potem postanowiłeś wrócić, 14 kwietnia 2026 roku, dokładnie rok po tym, jak odszedłeś.

A gdzie indziej, jeśli nie w moim pisaniu.

„Trzy ostrza, jeden Gillette. I nagle znów byliśmy razem: dziadek Camp, ty i ja".

Znów pracowaliśmy razem nad czymś, czego nikt nigdy nie wyobrażał sobie stworzyć: nad narracją Gillette.

Każdego dnia czytam opowieści, które mówią o tobie, i one mnie wzruszają. Czuję, że jesteś tutaj, blisko mnie. Że muszę być cierpliwy. Że muszę zachować dumę z tego, że nazywam

się Frega, z której nigdy nie zrezygnowałem i którą starałem się przekazać także moim dzieciom.

Ale one są dziećmi swojej matki.

Innej kobiety.

Nie moimi.

Wiem, że trzeba będzie czekać do maja 2027 roku, żeby zobaczyć zamknięty krąg i wyruszyć w ostatnią milę. Tym razem jednak stanie się ona pokoleniowa.

Tylko o tym myślałem w ostatnich latach: dać tym, którzy przyjdą po mnie, pewien rodzaj bezpieczeństwa, taki, jaki gwarantuje nazwisko, gdy niesie w sobie kodeks honoru, kodeks etyki i kodeks prawa.

Te trzy potwory, które wielu nazywa oszustami, ale które dla nas zawsze były przewodnikiem.

Przebaczyłem, na twój sposób, tym, którzy próbowali mnie skrzywdzić.

Ale obowiązek zostawienia po sobie lekcji zawsze był częścią tego, czego mnie nauczyłeś.

Dziś mam 61 lat.

Jutro będzie kolejny dzień.

A potem następny.

I jeszcze jeden.

Aż stanę się taki jak ty.

Tak, jak powinno być od zawsze.

Kto to przeczyta, pomyśli tylko jedno:

„Syn pisze do ojca, żeby mu wytłumaczyć, że nigdy go nie zdradził, i odkrywa, że sposobem, by to udowodnić, jest dalsza wspólna praca z nim we własnym pisaniu”.

Może to i prawda, ale zawsze będziesz moim tatą.

Ferdinando